SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 43 9 KWIETNIA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

Fot. M. Szymański

Bazie. To znaczy, że zaraz Święta – pisanki bardzo kolorowe, marcepanowe baranki, czekoladowe cudeńka... To jedno, a po drugie – już nie kalendarzowy tylko, ale najprawdziwszy podmuch wiosny, za moment będzie lato.

Radości więc z tak miłej perspektywy, sympatycznych dni w rodzinnym gronie, dużo baź w glinianym wazonie i... fajnego Lanego Poniedziałku życzy Wam wszystkim

Redakcja

ZSRR (PAP). Ostatnio powstała jeszcze jedna dyscyplina nauki: marinopalinologia. Jest to dział botaniki zajmujący się badaniem pyłków i zarodników roślin wydobytych z dna morskiego. W Instytucie Geologii Akademii Nauk ZSRR, w pracowni marinopalinologicznej obejrzeć można zadziwiające fotogramy przedstawiające na przykład 400-krotne powiększenie zarodników wydobytych z 30-metrowej głębokości Morza Ochockiego. W okresie

MARINOPALINOLOGIA – nowa gałąź nauki

kwitnienia roślin miliardy pyłków i zarodników przenoszone są przez wiatr na bardzo duże odległości. Trafić mogą także na powierzchnię morza, by powoli, stopniowo opadać na jego dno. Warunki panujące w rejonie Morza Ochockiego sprzyjają zachowaniu pyłków i zarodników w stanie nienaruszonym. Badając tak zakonserwowane mikroelementy dawnych roślin można poznać gatunki i rozmieszczenie flory przed wieloma wiekami. Dzięki nowej nauce można uzyskać także wiele cennych informacji o klimacie, a nawet bogactwach naturalnych. **(mh)**

Ciekawa inicjatywa wrocławskich harcerzy

ZDOBYWAMY KOLEJNĄ SPRAWNOŚĆ

WROCŁAW (HSI). Konto Centrum Zdrowia Dziecka wciąż wzrasta. Niemały udział w zbiórce pieniędzy na tę wielką inwestycję mają też harcerze. Dla uczczenia VI Zjazdu ZHP zebrali oni już 50 milionów złotych! To jednak nie koniec działalności na rzecz budowy Szpitala-Pomnika. Niedawno z bardzo ciekawą inicjatywą wystąpił Hufiec Wrocław-Fabryczna. Na jednym ze spotkań ustanowiony został nowy rodzaj sprawności pn. „Centrum Zdrowia Dziecka". Każdy pragnący ją zdobyć harcerz lub zuch musi wykazać się wiedzą na temat idei i historii powstania CZD a także wypracować na fundusz jego budowy co najmniej 10 zł. **(mh)**

MIASTO – MUZEUM

ZSRR (APN–PAI). Stare, położone w górach, 20 km od Tbilisi, miasteczko Mcheta okazało się prawdziwą skarbnicą sztuki. Znajduje się tu wiele znakomicie zachowanych świątyń i innych budynków. Archeolodzy odkryli fragmenty murów starożytnego Akropolu oraz wiele naczyń wykonanych ze srebra i złota, pochodzących z I wieku przed naszą erą.

(dr)

PŁATNERSTWO – ZAWÓD PRZESZŁOŚCI

WARSZAWA (PAP). Jak to się stało, że podwarszawski ślusarz, pan Ryszard Kuś, wsławił się wytwarzaniem wspaniałych kopii białej broni? Otóż była to autentyczna pasja. Zaczynał od dorabiania brakujących części, naprawiania starych szabli wśród znajomych. Dziś jego kopie białej broni są tak kunsztowne, że od oryginałów odróżnić je mogą tylko fachowcy. Do najciekawszych i najtrudniejszych prac pana Ryszarda Kusia należy kopia karabeli, tzw. batorówki. Opracował on także komplet 23 sztuk szabli polskich: kawalerii, piechoty z okresu międzywojennego. Teraz pracuje nad zrekonstruowaniem szabli powstańca z 1863 r. Pan Kuś, współpracując z Muzeum Wojska Polskiego, opracował produkcję 45 kopii różnych typów szabli, tasaków i mieczy, które można nabyć w Spółdzielczych Domach Handlowych. **(klim)**

Fot. CAF

Jemiołowe żniwa

WROCŁAW (PAP). Udały się tegoroczne zbiory jemioły w województwie wrocławskim. Jemioła, która zieleni się przez okrągły rok i rośnie na konarach drzew, jest nie tylko przysmakiem dla ptaków, ale przede wszystkim niezbędnym surowcem przy produkcji leków stosowanych przy nadciśnieniu i preparatów nasercowych. Wrocławskie Zakłady Zielarskie „Herbapol" zebrały już ponad 60 ton świeżej jemioły. Jest to wynik rekordowy. Po wysuszeniu ta cenna roślina wejdzie w skład specjalistycznych leków. **(mh)**

GDAŃSK (PAP). Pingwiny nie najlepiej znoszą nasz klimat. Latem, kiedy temperatura przekracza 20 stopni Celsjusza, ptaki chorują. W ubiegłym roku jednym ze „środków leczniczych" dla tych pięknych ptaków była... zwyczajna lodówka domowa. Obecnie w gdańskim ZOO dla stada pingwinów przygotowuje

PiNGWINY... W LODÓWCE

się chłodzone pomieszczenie. Urządzi się je w głębokiej pieczarze w skarpie nad wybiegiem dla ptaków. Zimny mikroklimat zapewni w pieczarze specjalna instalacja. Oryginalną „lodówkę" zbudują w czynie społecznym uczniowie z gdańskiej zasadniczej szkoły budowy okrętów. **(mh)**

Na politycznej scenie:

Zbladła czerwień goździków

„Zaraz po rewolucji faszyści po prostu zniknęli – mówi Raul Riego, poseł do portugalskiego parlamentu z ramienia socjalistów – potem, kiedy walczyliśmy przeciwko przejęciu władzy przez komunistów udawali, że są socjalistami. Teraz kiedy uważają, że komunistyczne niebezpieczeństwo minęło zaczynają pokazywać znowu swoje prawdziwe oblicze".

Dziwnie brzmią te słowa w ustach czołowego działacza Portugalskiej Partii Socjalistycznej. Prawdę mówiąc, budzą one wiele wątpliwości. Czyżby socjaliści tak zupełnie nie znali faszystów i dlatego z nimi współpracowali? A może każdy partner był dobry w walce przeciw komunistom? Przeciw tym właśnie, którzy nieraz wyciągali dłoń do socjalistów proponując im współpracę. Fakty wskazują, że odrzucenie tej propozycji nie wychodzi Portugalii na dobre. Oto w ostatnich dniach Portugalski Sztab Generalny Wojsk Lądowych zawiesił w służbie 31 oficerów, w zdecydowanej większości aktywnych uczestników „ruchu kapitanów", który 25 kwietnia 1974 roku obalił faszystowski ustrój w Portugalii. Rewolucja ta przeszła do historii pod mianem „Rewolucji Czerwonych Goździków", co miało oznaczać nie tylko porę kwitnięcia tych kwiatów ale i jej lewicowy – postępowy charakter. Oficerowie ci zostali zawieszeni pod zarzutem „prześladowania" przeciwników politycznych, a konkretnie ludzi związanych z obalonym reżimem faszystowskim, między innymi funkcjonariuszy byłej faszystowskiej policji politycznej, której zbrodnie poznał cały świat.

Zawiesza się w służbie twórców rewolucji, a jednocześnie zwalnia z więzień lub daruje kary właśnie tym byłym policjantom, którzy zasłynęli z okrucieństwa i stosowania tortur. W tym samym też czasie, zwolniony przed rokiem z więzienia gen. Kualza de Arriaga, który zdobywał „sławę wojenną" zwalczając bezlitośnie ruchy narodowowyzwoleńcze w b. koloniach portugalskich w Afryce, organizuje skrajnie prawicową partię pod ulubioną przez faszystów na całym świecie nazwą „Partia Sojuszu". Nie od rzeczy będzie w tym miejscu wspomnieć, że wydano obecnie po raz pierwszy w Portugalii „dzieło" Adolfa Hitlera „Mein Kampf" – zwane „biblią nienawiści", notowane jest na kilku listach bestsellerów, czyli książek mających największe powodzenie. Komu tak się podoba? Ano m. in. członkom działającego w podziemiu „Ruchu Młodzieży Hitlerowskiej", którzy napadają na członków i sympatyków Portugalskiej Partii Komunistycznej. Ten gwałtowny wzrost nastrojów faszystowskich, obudził w końcu niepokój socjalistów. Trzeba jednak z żalem stwierdzić, że bardzo zbladła czerwień goździków portugalskiej rewolucji. (jk)

„Zasiedliśmy przed niewielkim, półprzeźroczystym ekranem, który stał między nami, a niezwykłym aparatem projekcyjnym wyposażonym w wielki obiektyw: Światło zgasło i... nic na ekranie, a za ekranem zjawiła się dziewczyna. Wyjmowała kwiaty skądś spoza ramy ekranu i układała przed sobą. Trwało to 30 sekund..."

„Tego nie da się zrealizować..."

DZIEWCZYNA UKŁADAJĄCA KWIATY

Prawdopodobnie ten krótki filmik, o którym pisał w grudniu 76 r. miesięcznik „Sowietskij Sojuz", przejdzie na trwałe do historii kina tak jak znalazły tam swoje miejsce filmy braci Lumière sprzed z górą stu lat. Ich tytuły oddają właściwie całą treść: **„Wyjście robotników z fabryki"**, **„Przybycie pociągu na stację La Ciotat"**, **„Widok ulicy w Lyonie"**. Trwały niewiele dłużej – bo około 60 sek. – i one to właśnie zapoczątkowały pierwszy etap rozwoju nowej sztuki oddanej później pod opiekę X Muzie – Filmii. Zapamiętajmy więc, że drugi wielki rozdział w historii filmu otwiera **„Dziewczyna układająca kwiaty"**. Autorem tego trójwymiarowego już, sprawiającego wrażenie absolutnej rzeczywistości, ruchomego obrazu – jest cały zespół uczonych i techników z Wszechzwiązkowego Naukowo-Badawczego Instytutu Kinematografii.

Historia otrzymywania trójwymiarowych obrazów w przestrzeni nie jest długa, ale tym dla nas ciekawsza, iż zapoczątkował ją... Polak, i to na 40 lat przed uzyskaniem pierwszych praktycznych efektów w tej dziedzinie. Polski fizyk **W. Wolfke** już w 1920 roku pracował nad teorią zapisywania informacji z wykorzystaniem do tego celu interferencji fal świetlnych. Warto wspomnieć, iż w tym samym czasie zajmował się tym problemem również **A. Einstein**. Właściwym wynalazcą holografii jest angielski fizyk **D. Gabor**, który w latach 1948–1951 opracował całą jej teorię, za co zresztą dwadzieścia lat później otrzymał Nagrodę Nobla. Pierwsze obrazy holograficzne uzyskano jednak dopiero po zbudowaniu lasera w 1960 r. przez **T.H. Haimana**. Bowiem właśnie laser, czyli urządzenie dostarczające spójnej wiązki specjalnego światła, umożliwia holografowanie i projekcję hologramów. Od tego momentu nad laserami i holografią zaczęło pracować wielu uczonych. W Polsce prace te podjęto prawie natychmiast m.in. w Wojskowej Akademii Technicznej (w pracowni dr Zbigniewa Puzewicza). „Świat Młodych" był jednym z pierwszych pism, które o tym fakcie doniosło w 1963 roku...

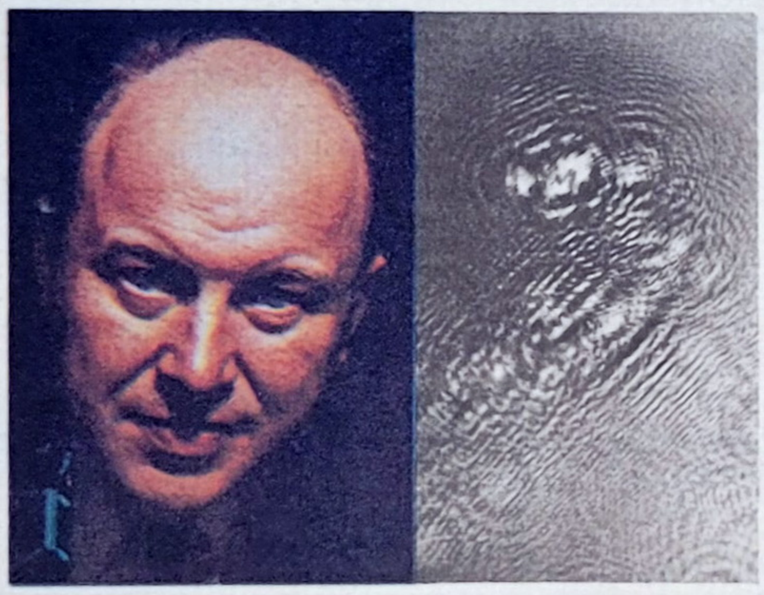

Doktor nauk technicznych akademik Jurij Denysiuk. Jego prace z dziedziny holografii uważane są w ZSRR za podstawowe. Jest laureatem Nagrody Leninowskiej i twórcą pierwszego portretu holograficznego.

Fot. W. Bogatyriów

– „...zdjęta ze ściany »ikona« zmieniła się w oczach w zwykły kawałek szkła z ledwie dostrzegalnymi liniami." Tak właśnie wygląda klisza holograficzna, nie widać na niej nawet śladu obrazu, ale można ją dzielić na wiele kawałków, a każdy kawałek zawiera informacje o całym obrazie.

Fot. autora

KTO STAŁ ZA ŚCIANKĄ Z DYKTY?

Z holografią, dla mnie osobiście, łączy się dość niezwykłe przeżycie. Było to w Warszawie na wystawie radzieckiego sprzętu laserowego przed kilku laty. W pewnym miejscu ekspozycji zauważyłem szarą pionową ściankę z dykty stojącą w niewielkiej odległości od normalnej ściany. Na wysokości oczu była w niej wycięta szpara, nad nią strzałka i bodajże jakiś napis w rodzaju: „spójrz tu", czy coś w tym sensie. Oczywiście natychmiast w tę szparę zajrzałem i... oniemiałem z wrażenia! Okazało się bowiem, że z tyłu, między planszą a ścianą, stoi jakaś dziewczyna i z odległości kilku centymetrów patrzy mi prosto w oczy, nie mrużąc nawet powiek!

Dopiero po dobrych paru sekundach zorientowałem się, że to najzwyczajniejszy naukowo-techniczny duch. Za planszą nie było nikogo, padłem ofiarą niesłychanie pomysłowo wyświetlonego hologramu. Przez następne pół godziny; stojąc z boku bawiłem się widokiem ludzi zaglądających w szparę i odskakujących z wrażenia, aby natychmiast wsadzić głowę za dyktę i sprawdzić kto tam naprawdę stoi.

Holograficzne obrazy, nawet te nieruchome, już na obecnym poziomie ich wykonania, tak sugestywnie naśladują rzeczywistość, że wprowadzają w błąd niemal każdego. Zabawne wydarzenie na ten temat opowiadał wysłannikowi Agencji Prasowej „NOWOSTI" wicedyrektor wspomnianego już Instytutu Kinematografii, doktor nauk technicznych **Wiktor Komar**.

„W roku ubiegłym w Kijowie pewien bardzo szanowny towarzysz na widok hologramu przywiezionego przez nas burknął: „Po co było przywozić ikonę, mamy swoich aż nadto, daleko ciekawszych, zobaczcie w muzeach". Stropił się nadzwyczajnie, kiedy zdjęta ze ściany „ikona" zmieniła się w oczach w zwykły kawałek szkła z ledwie dostrzegalnymi liniami".

Doświadczenia z filmem holograficznym trwają w ZSRR dopiero dwa lata i już uwieńczone są pewnymi sukcesami. Powstało kilka krótkich filmików, z których jeden przedstawiliśmy na początku tego artykułu. Jest to tym ciekawsze, że literatura poświęcona holografii zapowiadała, że *„projekcji filmów holograficznych na duży ekran nie da się chyba zrealizować"*, a ci, którzy uważali się już za bardzo awangardowych, pisali: *„perspektywy stworzenia filmu i telewizji holograficznej są bardzo mroczne"*.

Istotnie, do niedawna nie umiano sobie poradzić z przesyłaniem tych obrazów drogą radiową, czy za pomocą łącz telefonicznych. Ale i ten problem, choć skomplikowany, został już w zasadzie rozwiązany. Pierwsze hologramy trójwymiarowych przedmiotów przesłano już zwyczajnymi środkami łączności na trasie Moskwa–Leningrad. Otwiera to holografii drogę do telewizji, choć oczywiście nie stanie się to natychmiast...

NIE JEST TO BOWIEM TAKIE PROSTE

Z tego co powyżej napisano mógłby ktoś sądzić, że nakręcenie i odtworzenie filmu holograficznego to w zasadzie dość prosta sprawa i wystarczy nieco aparatury, laser, ekran i kilku ludzi z fantazją, aby taki zamiar zrealizować. Otóż nic błędniejszego. Na ten końcowy efekt złożyło się tysiące, a może nawet dziesiątki tysięcy żmudnych obliczeń teoretycznych i badań podstawowych z chemii, optyki, krystalografii, elektryczności, elektroniki... Przeprowadzono wiele udanych i nieudanych eksperymentów fizycznych i chemicznych, zbudowano w trakcie prób setki wersji różnych urządzeń, z których tylko kilka można było dalej usprawniać. Niektóre drogi rozwoju tego kina – mimo iż włożono w nie wiele wysiłku, wiedzy i pieniędzy – okazały się tylko zrealizowaniem ciekawostek technicznych. Np. amerykański uczony, dr **Kurtz**, znakomity specjalista w tej dziedzinie, zbudował aparaturę do rejestrowania i wyświetlania filmów holograficznych, w której obraz jest wielkości klatki filmowej i może go oglądać tylko jedna osoba każdorazowo.

Radzieckie ekrany do projekcji holograficznych są zbudowane w specjalny sposób; każdy widz – na razie może ich być równocześnie tylko kilku – widzi obraz wyświetlany specjalnie dla niego, jeśli wstanie z fotela zobaczy czarny ekran. Ale już opracowuje się teoretyczne podstawy budowy ekranów dla 200–400 osób jednocześnie. *„Kiedy się rozwiąże to zadanie, można będzie podjąć opracowanie optyki i aparatury do masowego kina holograficznego"* – powiada dr **W. Komar**. A jest to człowiek, któremu można wierzyć. Wszak w pracowniach kierowanych przez niego powstał pierwszy w świecie holograficzny film **„Dziewczyna układająca kwiaty"**...

JERZY DĄBROWSKI

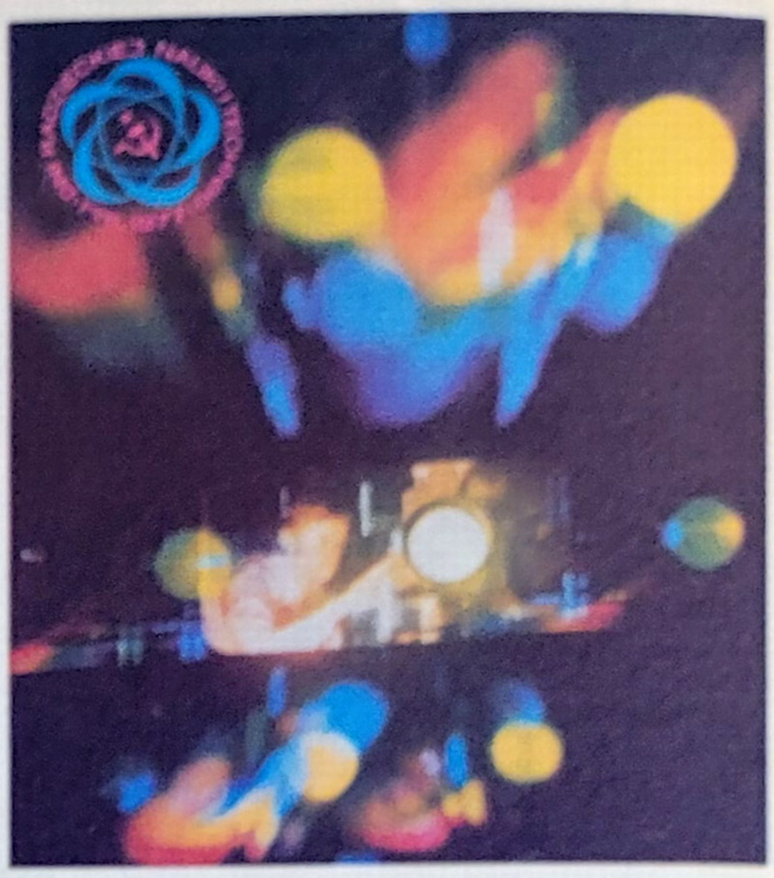

Pierwszy w świecie holograficzny filmowy aparat projekcyjny. Przy jego pomocy pod koniec zeszłego roku wyświetlono pierwsze filmy holograficzne dla uczestników odbywającego się w Moskwie XII Kongresu Międzynarodowego Zrzeszenia Związków Filmowych.

Fot. „Sowietskij Sojuz"

By wiosna była zieleńsza ...

Nie wystarczy czekać tylko na działanie słońca budzącego przyrodę do życia, można trochę pomóc – zwiększając ilość zieleni. I tak właśnie, już tradycyjnie od wielu lat, czyni młodzież w swej „Wiośnie czynów" ogłoszonej przez Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. W tym roku, mimo pogodowych wybryków – po wczesnym ociepleniu powrót na kilka dni chłodów ze śniegiem – młodzież jeszcze intensywniej niż w minionych latach przystąpiła do realizacji czynów. Złożyło się na to kilka ważnych przyczyn: apel Krajowej Narady Aktywu Robotniczego ZSMP, VI Zjazd ZHP i II Zjazd SZSP. Jak widać wiosna w 1977 jest bardzo ważna dla naszego ruchu młodzieżowego, co znalazło również odbicie w podejmowaniu wielu zobowiązań realizowanych właśnie w „Wiośnie czynów". Są więc zobowiązania typu produkcyjnego, a także czyny mające na celu ochronę środowiska, a właściwie – co bliższe jest prawdy – ochronę nas samych. Już w pierwszych dniach kalendarzowej wiosny przystąpiono do upiększania terenów służących rekreacji i wypoczynkowi. Uporządkowano wiele parków, zieleńców i boisk sportowych, zasadzono wiele krzewów i kwiatów, a także założono sporo nowych terenów zielonych. Młodzież ze wsi pracowała i pracuje przy budowie dróg, a także pomaga rolnikom w pracach wiosennych. Jest jeszcze jeden moment, który tę „Wiosnę czynów" nieco różni od wszystkich innych. Otóż jak donoszą korespondenci terenowi Polskiej Agencji Prasowej, a co też potwierdziły rozmowy z uczestnikami VI Zjazdu ZHP, w tym roku dużo lepiej przygotowano front prac społecznych i lepiej zabezpieczono w odpowiedni sprzęt. Zwraca też uwagę dużo liczniejszy udział w realizacji czynów nie tylko członków organizacji młodzieżowej.

A co konkretnie się robi? Mówią o tym napływające z całego kraju meldunki. Spójrzmy na kilka z nich. I tak np. w bielskopodlaskiem najliczniej stawili się do pracy harcerze. Pracowali przede wszystkim przy porządkowaniu parku i zakładaniu nowych zieleńców. W Międrzyrzecu Podlaskim, gdzie nad parkiem miejskim sprawuje patronat młodzież, pracują co niedziela wspólnie członkowie ZHP i ZSMP. Prowadzono także prace przy remontach dróg, porządkowaniu terenu wokół szkół, klubów „Rolnika" itp. W grudziądzkich zakładach „Stomil", członkowie ZSMP w pierwszym tylko etapie czynu produkcyjnego wykonali dodatkowo 25 tys. par obuwia sportowego, dla uczestników letniej spartakiady młodzieży. W Lwówku Śląskim młodzież pracowała przy przebudowie parku, budowie ścieżki zdrowia oraz parkingu. Każdy z ZSMP-owców zasadzi tej wiosny co najmniej 100 drzewek, a ponadto przygotuje pod uprawę rolną kilkadziesiąt hektarów nieużytków. W Kamieniu Pomorskim junacy OHP kończą budowę, rozpoczętą jeszcze w ubiegłym roku, zespołu kortów tenisowych, które będą gotowe w tym miesiącu. W Skarżysku Kamiennej młodzież bierze udział w porządkowaniu miasta i czynach produkcyjnych we wszystkich zakładach pracy. W Koszalinie porządkowane są tereny zielone w osiedlu „Nasz Dom" wspólnie przez harcerzy i członków ZSMP itd. itd.

Za wcześnie jeszcze na sumowanie wyników „Wiosennego czynu", jako że i wiosna i czyny jeszcze trwają, ale już z pierwszych meldunków wynika, że młodzież wykazuje szczególnie dużo inicjatywy, samodzielności i aktywności. Że dzięki temu wiosna w tym roku będzie zieleńsza.

Póki jeszcze wiosna trwa, rozejrzyjmy się wokół swej szkoły, na swoim osiedlu, czy w swojej wsi. Każdy z nas może przyczynić się do tego, by wiosny, które nastąpią były zieleńsze od minionych.

JERZY KOWALKOWSKI

NAJWYŻSZE WŁADZE NASZEGO ZWIĄZKU

Najwyższą władzą Związku Harcerstwa Polskiego jest Zjazd, który odbywa się co cztery lata. W okresie między zjazdami funkcję tę spełnia Rada Naczelna ZHP, do której uprawnień należy decydowanie o pracy i rozwoju ZHP w myśl uchwał Zjazdu. Rada Naczelna wybrana przez VI Zjazd ZHP składa się z 94 osób reprezentujących wszystkie chorągwie i wszystkie środowiska. Na pierwszym swym posiedzeniu, w dniu 29 marca br., jeszcze przed zamknięciem obrad Zjazdu, Rada dokonała wyboru ze swego grona 17-osobowego Prezydium Rady Naczelnej, które w okresie między plenarnymi posiedzeniami Rady kieruje pracą Związku według zaleceń Rady. Zgodnie z wytycznymi Prezydium kieruje bieżącą działalnością ZHP i reprezentuje Związek na zewnątrz Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego. Na pierwszym posiedzeniu Rady Naczelnej dokonano również wyboru Głównej Kwatery ZHP, składającej się z 7 osób: Naczelnika ZHP, czterech zastępców i dwóch członków.

Duża grupa instruktorów została w czasie VI Zjazdu ZHP odznaczona wysokimi odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Na zdjęciu sekretarz KC PZPR, Andrzej Werblan, dekoruje hm PL Włodzimierza Sarana Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

29 osób otrzymało Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski, wśród nich hm Stanisław Borowiecki, zastępca redaktora naczelnego „Świata Młodych". Wszystkim odznaczonym serdecznie gratulujemy!

Naczelnikiem Związku Harcerstwa Polskiego został wybrany ponownie druh hm PL JERZY WOJCIECHOWSKI. Z wykształcenia inżynier, członek ZHP od 1945 r., wieloletni zastępca, a następnie komendant najliczniejszej w naszym Związku Chorągwi Katowickiej, zastępca członka KC PZPR, poseł na Sejm PRL.

Zastępcami naczelnika ZHP są: druhna hm BLANDYNA KUCHCZYŃSKA, z wykształcenia pedagog, członek ZHP od 1957 r., wieloletni instruktor, zastępca komendanta i komendant Łódzkiej Chorągwi ZHP; druh hm PL PIOTR ŁAPA, z wykształcenia matematyk, członek ZHP od 1956 r., dotychczasowy wieloletni komendant Szczecińskiej Chorągwi ZHP; druh hm STANISŁAW PUCHAŁA, z wykształcenia filolog-nauczyciel, członek ZHP od 1963 r., wieloletni instruktor w Komendzie Hufca ZHP Zawiercie; druh hm PL KAZIMIERZ SETLAK, członek ZHP od 1956 r., instruktor Hufca ZHP Nowy Sącz, później Krakowskiej Chorągwi ZHP, pierwszy komendant Centralnej Szkoły Instruktorskiej ZHP w Warszawie.

Członkami Głównej Kwatery ZHP zostali wybrani: druh hm PL JERZY MAJKA, dziennikarz, redaktor naczelny „Świata Młodych", członek ZHP od 1945 r. oraz druh hm PL ANDRZEJ ORNAT, pedagog, były komendant Mazowieckiej Chorągwi ZHP, kierownik wydziału organizacyjnego GK ZHP.

Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego. Stoją od lewej: Stanisław Puchała, Jerzy Majka, Blandyna Kuchczyńska, Jerzy Wojciechowski, Piotr Łapa, Kazimierz Setlak, Andrzej Ornat

Zjazd dokonał również wyboru Centralnej Komisji Rewizyjnej ZHP, organu sprawującego kontrolę nad zgodnością działania władz ZHP z przepisami prawa, statutem ZHP i uchwałami Rady Naczelnej. Centralna Komisja Rewizyjna dokonała ze swego grona wyboru 7-osobowego Prezydium, przewodniczącym CKR został wybrany ponownie druh hm PL WŁODZIMIERZ SARAN, dyrektor biura Rady d/s Wychowania przy Ministrze Oświaty i Wychowania. (ek)

Fot. K. Adamowski

USTĄP, ŻEBY ZWYCIĘŻYĆ!

Jak głosi legenda, przebywający w Chinach japoński lekarz **Akiyama** został dopuszczony do tajemnej sztuki samoobrony – dżu-dżitsu, która przywędrowała tu z Indii. Po powrocie do kraju zdobytą od chińskich zapaśników wiedzę przekazał, wbrew złożonej przysiędze, samurajom. Pewnego dnia w śnieżną zawieję zaobserwował, że gałęzie drzew łamią się pod ciężarem śniegu i naporem wiatru, a wątła i elastyczna trzcina ugina się tylko, by za chwilę znowu się wyprostować. Pomyślał wtedy, że tak powinno być w walce samoobrony – **„ustąp, żeby zwyciężyć, a siłę przeciwnika wykorzystaj przeciwko niemu"**. Zaobserwowane przez Akiyamę zjawisko stało się podstawową zasadą dżudo. Wyeliminowane z niego chwyty i uderzenia szkodliwe dla zdrowia i życia walczących.

Nie wiadomo ile w tej legendzie prawdy. Wiadomo natomiast, że kontynuatorem tej idei i twórcą sportowego dżudo stał się japoński profesor **Jigoro Kano**. On też w 1882 roku założył w Tokio pierwszą w świecie szkołę dżudo – **Kokodan** i spopularyzował je w Europie. Dżudo – szlachetna sztuka samoobrony – stało się japońskim sportem narodowym już w początkach XIX wieku. W 1964 włączono je do programu tokijskiej olimpiady, a w osiem lat później w Monachium uznano za stałą konkurencję igrzysk.

W Polsce sport ten istnieje zaledwie 20 lat, ale nasi dżudocy mają już w swoim dorobku medale olimpijskie z mistrzostw świata i Europy. Ostatnio pomyślano również o utworzeniu we wrześniu br. w warszawskiej SP-77 pierwszych w Polsce klas sportowych, które uprawiać będą tę coraz popularniejszą w naszym kraju dyscyplinę sportową.

Jednym z wielu ośrodków dżudo jest tarnowski **Pałac Młodzieży**, Mekką sportu szkolnego zwany. Już w 1966 roku powstaje tu licząca 100 zawodników sekcja dżudo, której założycielem i trenerem jest mgr **Stanisław Milas**. Nazwiska jego wychowanków znane są dziś nie tylko w kraju. Do nich należą: **Sławomir Kapralski, Robert Serafin, Marek Srebro, Wiesław Rybak, Wiesław Witaszek** – członkowie kadry narodowej.

Międzyszkolny Klub Sportowy tarnowskiego Pałacu Młodzieży należy do największych klubów szkolnych w kraju, a dżudo cieszy się tam ogromnym powodzeniem. Trening młodych tarnowskich dżudoków zarejestrował na zdjęciach nasz fotoreporter – **Marek Szymański**.

RYSZARD RATAJCZYK

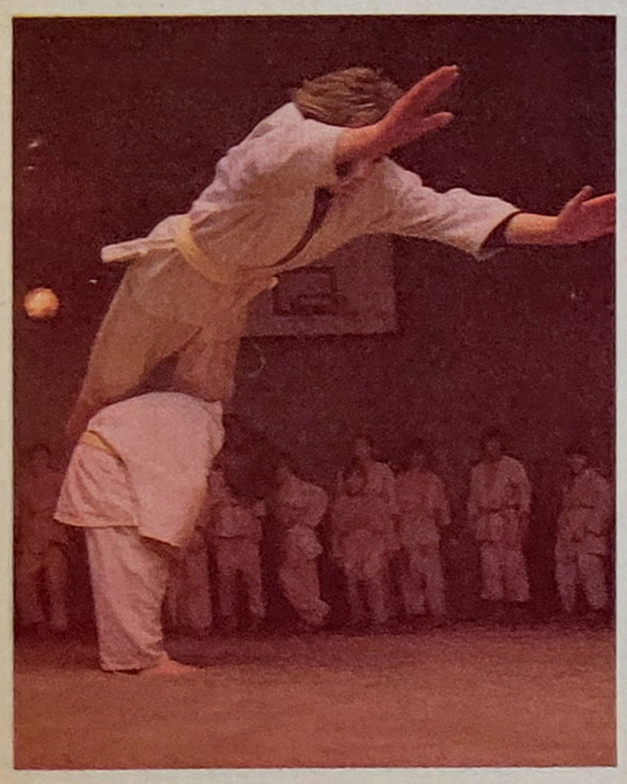

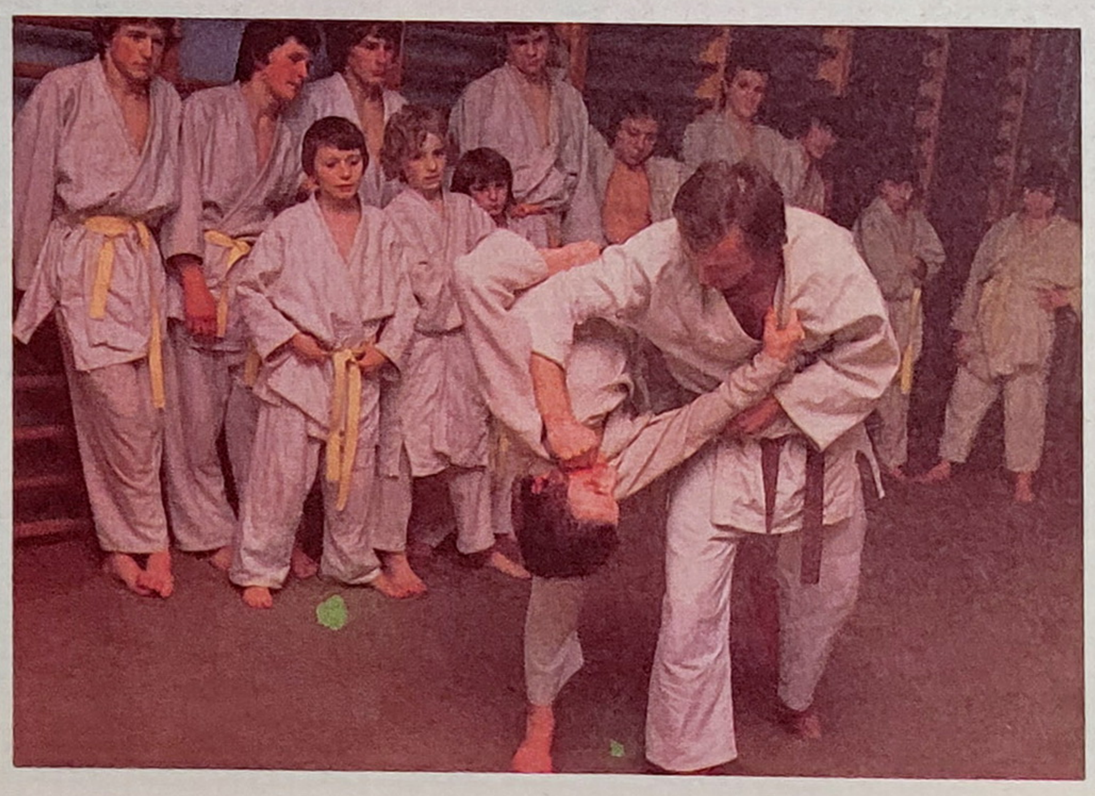

No i mamy ferie. Najdziwaczniejsze z dziwacznych. Bo tak – niby mamy odetchnąć, wypocząć, nabrać sił do dalszej nauki, a naprawdę, to nie jest to jak na razie żaden odpoczynek tylko zwyczajna... orka. Ja mam jeszcze nie najgorzej, ale np. Ulka i Marzena oznajmiły wczoraj wieczorem, że ledwo nogi i ręce czują i marzą o... powrocie do szkoły – wtedy sobie po przedświątecznych szaleństwach odpoczną. Szorujemy, froterujemy, trzepiemy, ucieramy (ser z żółtkami i rodzynkami), targamy ze sklepów pękate siatki...

Ulka miała w stosunku do tych ferii bardzo nieracjonalne zamiary – chciała sobie matmę dogłębnie powtórzyć, a może i fizykę. Nieracjonalne, bo dobrze wiemy, że ferie są nie na naukę, ale na odprężenie od niej – cóż, w życiu jednak różnie bywa i co poniektórzy do tej nieracjonalności są obiektywnymi warunkami zmuszeni. Widocznie jednak anioł stróż czuwa nad Ulką, bo w tej chwili nie ma ona do matmy ani głowy, ani siły, ani czasu. Powinna mu być wdzięczna za opiekę, a ona jest zła – kapryśna jakaś osoba...

Jeśli chodzi o mnie, to lekkim dreszczem obrzydzenia napawa mnie dzień pojutrzejszy – lany poniedziałek. W zeszłym roku chłopcy na naszym osiedlu dosłownie nie dali nam przejść, żeby nie polać wodą. Wstrętną, brudną, kałużastą i w ogromnych ilościach. Czym która dziewczyna bardziej piszczała, tym bardziej ją oblewali – koszmar! Tata poradził mi, żeby... nie piszczeć, bo ten sprzeciw, to tylko ich dopinguje do dalszego lania. Wyszłam więc z wyniosłą miną, że niby nic mnie to nie obchodzi, że gwiżdżę na nich sobie. Ale widać kiepski z mojego taty psycholog – zostałam oblana tak, że z końskiego ogona (bo w zeszłym roku miałam jeszcze koński ogon) ściekała woda zupełnie żwawym strumyczkiem.

Więc się boję, że i w tym roku będzie podobnie. Mogę oczywiście nie wyściubiać nosa z domu, ale czy to jest ta najlepsza metoda?!

Ja nie wiem... Owszem, tradycje rzecz fajna i miła tylko czy naprawdę musimy się tak utradycyjniać aż do przesady?! Bo ja myślę, że to przesada. I te kosmiczne porządkowanie wszystkiego, i to „wielkie żarcie", no i przede wszystkim ten lany poniedziałek.

Tata to by pewnie zaraz mi odpowiedział, że tradycje i zwyczaje są bogactwem każdego narodu. I pewnie tak powie, bo tata lubi być pompatyczny. Ja bym jednak wolała być... ciut biedniejsza.

ANKA

Praca nagrodzona Brązową Ostrogą w konkursie literackim „Złota Ostroga 74". Najciekawsze prace z tego konkursu zostaną wydrukowane w książce pt. „Kartki z mojego pamiętnika", nakładem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej.

Lubiliśmy trzymać się za ręce...

Nie, nie pytajcie, co to za miasteczko, bo i tak nie powiem. Nie ma to zresztą żadnego znaczenia. Ta historia mogła wydarzyć się w każdym z tych miasteczek, w którym wszyscy o wszystkim wiedzą. Opowiem historię o Ryśku i o mnie. Uczciwie uprzedzam, że będzie to historia strasznie smutna, więc kto przy czytaniu lubi szczerzyć zęby lub zrywać boki, niech lepiej sobie daruje i pójdzie na spacer, albo gdzieś tam, gdzie akurat może pójść.

Rysiek to chłopak ze szkoły, ale z siódmej klasy. Przez kilka miesięcy nie wiedziałam nawet, jak się nazywa. Zwróciłam na niego uwagę, ponieważ bez przerwy na mnie patrzył, kiedy chodziłam na przerwach w wielkim kieracie. Co to takiego kierat? Ano, kiedy kończy się lekcja, nauczyciele wyganiają nas na korytarz, każą ustawiać się parami i spacerować po tym diabelnie długim korytarzu. Robi się z tego wielki kierat. Nauczyciel – dyżurny pilnuje, żeby nikomu nie przyszła ochota na bieganie. Można też stać i spokojnie rozmawiać. Bo nasza szkoła to Pensjonat dla Dobrze Ułożonych Dziewcząt i Grzecznych Chłopców.

No więc jak chodziliśmy w tym kieracie, Rysiek nie spuszczał ze mnie oczu. Przynajmniej tak mi się wydawało. Gdzie się ruszyłam, zawsze czułam, że na mnie patrzy. A to, jak wiecie, jest ogromnie denerwujące. Miałam zamiar przyłożyć mu kiedy i tyłko wyczekiwałam na okazję. Serio. Pięści mam małe, ale twarde i silne, co zaświadczą ci, którym zdawało się, że mogą mi nadepnąć na odcisk. A Ryśkowi miałam ochotę przyłożyć jak diabli, zwłaszcza, że wyglądał mi na smutny produkt czułej mamusi. Tak na oko był jednym z tych bubków, co to nawet jak dorosną, potrzebują kogoś, kto im pomoże zapiąć spodnie. Tymczasem są grzeczni, dobrze się uczą i starają się jak mogą być pozytywnymi. Nie myślcie zaraz, że nie lubię tych, którzy mają dobre stopnie. Nic podobnego. Sama jestem jedną z najlepszych uczennic w klasie. Fakt. Tyle, że nie cierpię szczeniaków, którzy uczą się po to, żeby mieć dobre stopnie, takich, co najchętniej powiesiliby te swoje piątki na piersi jak medale, zanim nie nadejdzie taki czas, kiedy zrobią wszystko, żeby móc nosić prawdziwe odznaczenia.

Więc Ryśkowi przyłożyłabym jak nic za to wybałuszanie gał i trochę dlatego, że jest maminsynkiem. Ale do tego nie doszło.

Było to dwa tygodnie temu. Skończyła się ostatnia lekcja. Pękła mi sznurówka w kozaczkach i namęczyłam się jak diabli, zanim doprowadziłam but do porządku. Chwyciłam torbę i pędzę. Wypadłam zza rogu i... klapłam. Formalnie ścięło mnie z nóg. Tego, z kim się zderzyłam, też. Widzę, o kilka metrów dalej siedzi i pociera czoło mój maminsynek. Czekaj, pomyślałam, teraz dostaniesz za to wszystko. Już ja ciebie urządzę!

– Halo – powiedział wciąż pocierając czoło i śmiejąc się jak opętany.

O rany, poczułem się tak, jakbym jeszcze raz tryknęła się z kimś głową. Tego się nie spodziewałam. Gdyby zaczął płakać, ciskać się, ale to „halo" i ten śmiech...

– Hej, hej! – odpowiedziałam. I teraz oboje zanosimy się od śmiechu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

ZALIPIAŃSKIE „KWIATKI"

Ta malowana wioska, do której trafił nasz fotoreporter, leży nie opodal Tarnowa na tzw. Powiślu Dąbrowskim. Kolorowe kwiaty zdobią w niej nie tylko ściany domów i stodół ale i płoty, studnie, a nawet psie budki. Równie piękne są wnętrza chat, w których obok malowanych stropów, mebli i naczyń spotkać można bogato haftowane kapy i poduszki, a także papierowe wycinanki – jak wszystkie ozdoby wykonane przez tutejsze gospodynie.

Zalipiańskie „kwiatki" – jak je tu nazywają – odkryli etnografowie już na początku naszego wieku. Od tego czasu sztuka ta zyskała sobie sławę w całym kraju i poza jego granicami, gdzie pokazywano ją na licznych wystawach. Odnaleźć ją można w wielu muzeach regionalnych, jej wzory wykorzystywane są przez przemysł włókienniczy, zdobią ceramikę. Dziełem malarek z Zalipia jest też wystrój sali klubowej na statku „Batory".

Aby ludowa tradycja nie zaginęła, artystki uczą swej sztuki młodzież tutejszej szkoły. A może i Wy zechcecie poznać bliżej tajniki zalipiańskiego zdobnictwa? Możecie przecież wybrać się tu sami w czasie wakacji – a nawet zorganizować tu artystyczny obóz swojej drużyny. Obóz taki urządzić można zresztą nie tylko w Zalipiu. Malowanych wsi i ludowych twórców jest w naszym kraju wiele... (jug)

Fotografował MAREK SZYMAŃSKI

Podał mi rękę i pomógł wstać. Od tego śmiechu zapomniałam go ofuknąć. Zresztą może jeszcze dlatego, że zrobił to tak zwyczajnie, bez sztucznej galanterii i troskliwości.

– Rysiek jestem – przedstawił się.

– A ja Jolka.

– Wiem.

– Skąd? – pytam.

– Chyba nie wyczytałem tego z encyklopedii.

Zdarza mi się to rzadko, ale jeśli chodzi o Ryśka, to naprawdę pomyliłam się. Wcale nie był maminsynkiem. A z tym kuciem to też nie tak. Fakt, świetnie się uczył, lecz nie dlatego, że mu kazano, czy coś w tym guście. Był piekielnie inteligentny i wrażliwy. Należał do tych, których wszystko interesuje. Nie pofolguje sobie, dopóki nie obejrzy czegoś dokładnie, nie zajrzy do środka.

Najpierw spotykaliśmy się tak zwyczajnie. Bo z Ryśkiem można było pogadać. Najczęściej szliśmy do Teresy. Gdybyśmy spotykali się w szkole, od razu zrobiono by z tego sensację. Nie chcieliśmy, żeby ktoś wtrynial swój nos w nasze sprawy. Dlatego ja i Rysiek, i jeszcze parę osób odwiedzało Teresę. To dziewczyna z mojej klasy. Ma fajnych rodziców. Takich, którzy rozumieją, że każdemu należy się trochę swobody. Bo tylko wtedy można robić to, na co ma się ochotę. Nie wiem, czy obserwowaliście kiedyś kilkuletnich pętaków. Są boscy, wręcz szałowi. W swoim małym szczeniackim świecie potrafią znaleźć miejsce, które mają wyłącznie dla siebie, takie, które mogą nazwać Wielkim Lasem lub Krainą Snów. Starzy Teresy dali nam szansę posiadania takiego miejsca wyłącznie dla siebie.

Nie, nie było żadnych sensacji. Słuchaliśmy płyt, czasem tańczyliśmy. Najczęściej jednak po prostu siedzieliśmy razem i każdy zajmował się tym, na co miał ochotę. Jedni czytali książki, inni rozmawiali, rozwiązywali krzyżówki. Było nam fajnie, bo wiedzieliśmy, że nikt nie przyjdzie nas kontrolować i rozkazywać, co mamy robić. Nie to, co w szkole.

Kiedyś nie wiedziałam, co to jest miłość. Jeżeli – myślałam – to wygląda jak w wierszach, to serdecznie dziękuję, ale takie numery ze mną nie przejdą. Po prostu gdy czytałam o westchnieniach, śmiać mi się chciało. Nic więcej. Naprawdę.

Więc najpierw te moje spotkania z Ryśkiem były jak siostry z bratem. Rysiek któregoś dnia położył dłoń na mojej ręce. Spojrzałam na niego zdziwiona. Nie cofnęłam jednak ręki. Sama nie wiem, dlaczego. Potem już prawie zawsze trzymaliśmy się za ręce i patrzyliśmy na siebie, najczęściej nic nie mówiąc. Bo nie czuliśmy potrzeby mówienia. Już wiedziałam, że to jest miłość. Nie wiem, czy potrafię opowiedzieć, co czuliśmy, bo wszystko, co się powie, będzie zafałszowane, nieprawdziwe. Czy ja wiem, może miłości nie można opowiedzieć. Ale jeśli tak koniecznie chcecie...

Bywało, że czekałam na Ryśka. Gdy nadchodził czas spotkania wsłuchiwałam się w kroki. A kiedy już byliśmy razem, wszystko przestawało istnieć. Nieprawda, że kochać – to być w siódmym niebie. Jeżeli jesteś z kimś, kogo kochasz, jest ci to zupełnie obojętne. Pamiętam, kiedy czytałam opowiadanie Kurpina. No wiecie, to, w którym kobieta każe zakochanemu w niej mężczyźnie skoczyć pod pociąg. I on to robi. Wówczas wydawało się to szczytem fałszu. Teraz już nie.

I pewnie wszystko szłoby tak jak było, gdyby szkoła nie zorganizowała wyprawy do kina. W ogóle nie interesuję się filmem. Zresztą nie cierpię stadnego chodzenia dokądkolwiek: kolumna dziewcząt w czarnych fartuchach i chłopców w ciemnych ubraniach defiluje przez miasto w żałobnym kondukcie. Robi się wprost od tego niedobrze.

Był koniec marca, bajeczna pogoda. Siedzieć w ciemnej sali byłoby szczytem głupoty. Więc jakeśmy tam zaszli, urwałam się i poszłam do Teresy. Zaraz potem przyszedł Rysiek. Postanowiliśmy iść całą paczką na spacer. Szliśmy wzdłuż rzeki, która przepływa tuż obok miasteczka. Szłam z Ryśkiem. Trzymaliśmy się za ręce. Lubiliśmy trzymać się za ręce. Rysiek nie należy do tych typków, którzy gdy wezmą dziewczynę za rękę, zaraz zaczynają miętosić ci dłoń, żeby pokazać, jacy są namiętni. Nie, zwyczajnie trzymał za rękę. I to nam wystarczyło, że jesteśmy razem, że słońce i że możemy iść dokąd chcemy.

Włóczyliśmy się chyba przez dwie godziny. Akurat tyle, aby wrócić do szkoły razem ze wszystkimi.

Kiedy wracaliśmy, słońce już zachodziło. Migotliwe fale lśniły. Przy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

NADZIEJA I KLĘSKA

Rzecz zapowiada się rewelacyjnie. Oto znaleziono metodę, która – po dokładnym opracowaniu – pozwoli być może wreszcie skutecznie walczyć na polach i w sadach ze szkodliwymi owadami. Bez używania groźnych trucizn – przy pomocy substancji, którą te owady same wytwarzają.

Kilka miesięcy temu, na konferencji w Poznaniu zebrali się specjaliści z krajów RWPG, by omówić plan współpracy w zakresie badań nad tymi „insektycydami III generacji". Na razie chodzi o badania, których przed praktycznym zastosowaniem środków trzeba wykonać bardzo wiele. Bo też naukowcy, po licznych klęskach w wojnie z owadami, stali się ostrożniejsi...

III generacja startuje

JUVENOIDY albo OWAD POSKROMIONY

PO NITCE DO KŁĘBKA

Fatalny był rok 1942 dla różnych much, wciornastków, wołków zbożowych czy malarycznych komarów. Dla nas – ludzi – był to rok triumfu. To wtedy właśnie po raz pierwszy wysypano na pola „cudowną substancję" pod nazwą DDT. Z oszałamiającym zresztą skutkiem. Na terenach objętych akcją wysiewu trucizny wyginęło wkrótce dziewięćdziesiąt kilka procent populacji szkodnika. Kilka procent wprawdzie pozostało, ale cóż to już znaczy...

DDT – jeszcze do dziś jeden z najbardziej znanych i rozpowszechnionych pestycydów – zyskał ogromną sławę. Trudno powiedzieć, ile istnień ludzkich ocalił przed śmiercią na skutek malarii, ile przed głodem dzięki zdziesiątkowaniu szkodników upraw. Zasługi DDT i innych pestycydów z pewnością były i nadal jeszcze są ogromne.

Z upływem lat zauważono, że na polach, w sadach, mimo stosowania tych środków liczba szkodników nie tylko nie przestaje maleć, a przeciwnie – znów zaczyna rosnąć. Tych kilka procent owadów, które początkowo okazały się odporne na działanie trucizn, wydało równie odporne potomstwo. Wbrew własnej woli wyhodowaliśmy zastępy odpornych szkodników.

Sytuacja stała się groźna. Zwłaszcza, że jednocześnie zaczęły napływać informacje o skażeniu przyrody, o zagrożeniu innych pożytecznych owadów oraz zwierząt wyższych. Pestycydy trują bowiem – w różnym stopniu – niemal wszystko, co żyje. Szczególnie groźna jest ich zdolność do kumulowania się w łańcuchach pokarmowych.

Rybka, która nałyka się zatrutego planktonu, zgromadzi w swych tkankach pewną ilość trucizny. Duża ryba, jeżeli zje stosowną porcję małych rybek, dostarczy swym tkankom tej trucizny odpowiednio więcej. Cóż więc powiedzieć o drapieżnym ptaku, który np. łowi duże ryby? Nic zatem dziwnego, że drapieżnikom stojącym u szczytu „piramidy pokarmowej" zaczęła grozić zagłada.

My, ludzie, jakoś nie odczuwaliśmy jeszcze bezpośrednio skutków wchłaniania trucizn. Żyjemy i... nadal rozsypujemy trucizny po polach. Jest to smutna konieczność – zrezygnować z walki, to pozostawić plony owadom, czyli – umrzeć z głodu. Jednak używanie DDT i wielu innych pestycydów zostało zabronione – stosuje się raczej mniej groźne substancje, w Polsce np. dość nietrwałe związki fosforoorganiczne. Poszukiwania nowych środków, skutecznych, a niegroźnych, stało się sprawą palącą...

Wszystko zaczęło się w 1917 roku, kiedy to polski badacz Kopeć przy pomocy kawałków nitki „zaobrączkował" kilkanaście larw owadów. Te larwy, u których dzięki „obrączkom" kontakt między głową a tułowiem był ograniczony, zatrzymywały się w rozwoju. Nie dochodziło do ich przepoczwarzenia. Widocznie więc – myślał eksperymentator – istnieje jakaś tajemnicza substancja, która wytwarzana w głowie, przedostawszy się do organizmu larwy rządzi jej rozwojem. Tak doszło do odkrycia hormonów owadzich, narodziła się owadzia endokrynologia.

Z czasem zbadano bliżej ów „młodzieńczy hormon", który zawiaduje stadiami larwalnymi i zauważono, że gdy znika z ciała larwy, zmienia się ona w poczwarkę. Ale odkrycie tego faktu nie zadowoliło jeszcze naukowców. A co by było, gdyby w tym momencie zaaplikować larwie hormon w sposób sztuczny? Czy można tak przedłużyć młodość owada, jego okres larwalny?

No i zaaplikowano. W pracowniach badaczy pojawiły się potworki: niby-larwy i niby-poczwarki. Większość z nich, jak się okazało, nie była zdolna do normalnego życia, do dalszego rozwoju, uwieńczonego stadium dorosłego owada. A zagładę przyniosła im nie groźna trucizna, lecz ich własny hormon...

Tak narodziła się zupełnie nowa metoda walki z owadami. Właściwie – nadal się rodzi, badania są bowiem w toku. Jednak pierwsze substancje o właściwościach zbliżonych do hormonów owadzich wprowadzono już do użycia. W USA rozpowszechniono środek pod nazwą ZR-515, przygotowuje się następne. Naturalnych hormonów nie można używać, występują bowiem u owadów w śladowych ilościach. Trzeba by więc chcąc zniszczyć owady, najpierw wszystkie wyłapać dla uzyskania niezbędnych ilości hormonów, albo hodować ogromne ich zastępy... W laboratoriach chemików trwają więc prace nad zsyntetyzowaniem „sztucznych hormonów".

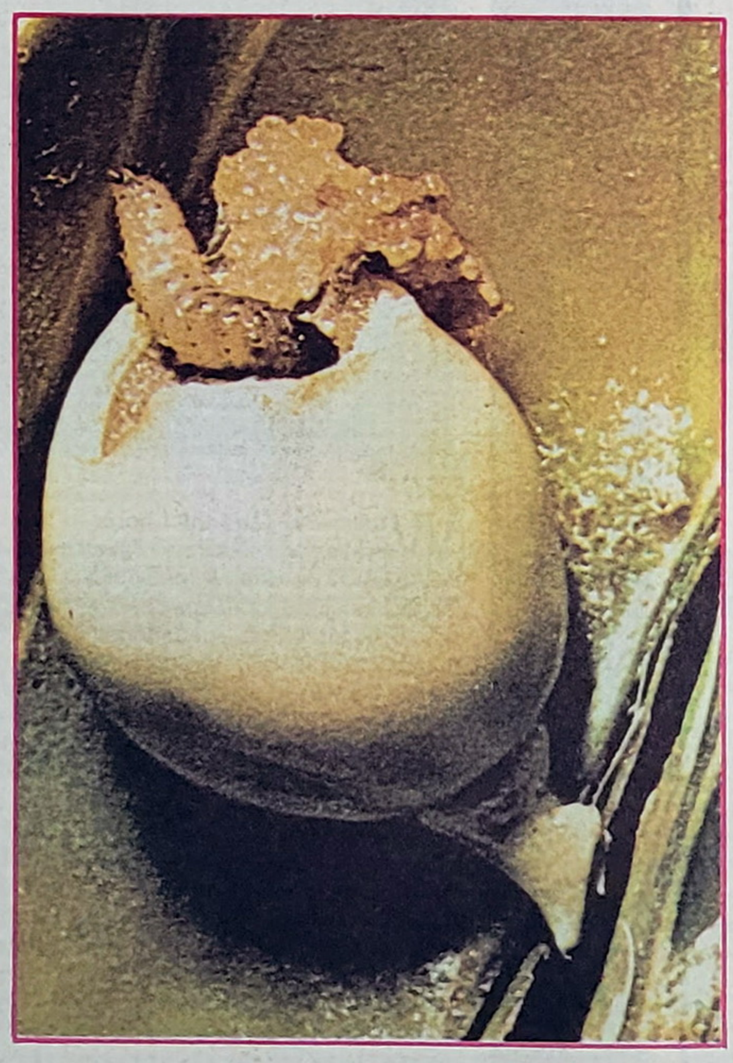

Badania nad działalnością hormonów owadzich i perspektywami ich zastosowania w rolnictwie prowadzi u nas doc. dr hab. Bronisław Cymborowski z Instytutu Fizjologii Zwierząt U.W. Oto, co powiedział o nowej metodzie:

– *Jest to jeszcze jeden przykład, że często teoretyczne, „nieżyciowe" badania mogą się bardzo przydać w praktyce. Początkowo prace nad hormonami owadów nie miały nic wspólnego z poszukiwaniem metod walki z nimi. Dziś o takim ich zastosowaniu myśli się poważnie. Wydaje się, że nowa metoda będzie miała liczne zalety. A więc – większą selektywność, czyli możliwość działania tylko na wybrane gatunki owadów, bez niszczenia innych, często naszych sprzymierzeńców. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że środki, o których mowa, nie są groźne dla innych zwierząt. Poza tym owady nie mogą się przeciw nim uodpornić, tak jak przeciw pestycydom...*

– Wprowadzanie nowej substancji do środowiska jest jednak zawsze niebezpieczne...

– *Na razie niebezpieczeństw nie widać, jesteśmy jednak ostrożni. W tej chwili syntetyzuje się wiele środków – pracuje nad tym m.in. doc. Wiesław Sobótka z Instytutu Chemii Organicznej PAN. I wszystkie te środki sprawdzamy na owadach w warunkach laboratoryjnych. Kiedy spodziewać się upowszechnienia? Chyba jeszcze nieprędko, chociaż Czesi – pionierzy w tej dziedzinie – oraz Amerykanie już zrobili tu pierwszy krok.*

POLUBIĆ SZKODNIKI...

Juvenoidy – sztuczne „hormony młodzieńcze" to niewątpliwie krok naprzód w walce z owadami, a zarazem – krok w kierunku tzw. metod naturalnych. Wypróbowano ich już wiele. Niszczono więc owady przy pomocy innych owadów – ich wrogów albo wirusów i bakterii. „Zarażanie" szkodników stosuje się i w naszym sadownictwie. Wypuszcza się też sterylne samce, albo stosuje feromony – substancje, które wabią owadzią płeć brzydką. Syntetyczny feromon umieszcza się gdzieś w polu, a gdy już samce się zejdą, można je zgarnąć do worka... Żadna z tych metod nie jest wolna od pewnych niebezpieczeństw. Juvenoidy pozwolą prawdopodobnie niszczyć owady precyzyjniej i skuteczniej.

Niszczyć? Doc. Cymborowski bardzo nie lubi tego określenia...

– *Jestem sympatykiem owadów i nie chcę przyczynić się do ich wyniszczania; zresztą – wcale nie o to nam chodzi. Nie musimy niszczyć, lecz utrzymać liczebność owadów na odpowiednim poziomie. Niszczenie trzeba zastąpić wprowadzaniem porządku i równowagi do tych sztucznych środowisk, które tworzymy na własny użytek. Trzeba to zrobić w oparciu o wzorce, jakich dostarcza sama przyroda – jedyne wzorce godne naśladowania. Owady, uważane za szkodniki, są w tych środowiskach tak samo niezbędne jak inne – byle we właściwej ilości...*

– Zatem niszczycielski stosunek do nich trzeba zastąpić bardziej rozsądnym i bardziej przyjacielskim, zaś bombardowanie truciznami – opartym na rzetelnej wiedzy kształtowaniem biocenoz?

– *Właśnie. Na zakończenie chcę podkreślić, że opracowywana metoda z zastosowaniem juvenoidów nie będzie nigdy uniwersalna i jedyna. Musimy stosować wiele różnych metod, starannie dobranych, nie wykluczając zresztą w paru przypadkach tradycyjnej walki chemicznej. I to będzie dopiero właściwe rozwiązanie!*

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **archiwum**

REDAKCYJNA POCZTA

Udzielę informacji

Jestem uczniem Technikum Przemysłu Drzewnego na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Bardzo chętnie udzielę informacji kolegom ubiegającym się o przyjęcie do szkół tego typu.

Mieczysław Piaścik
14-330 Małdyty

Nieuzasadniony kompleks

Moim zdaniem Mietka z 29 „ŚM" ma bardzo ładne imię. Powinna więc wyzbyć się nieuzasadnionego kompleksu i nie zważać na docinki kolegów. Z pewnością szybko znudzą się dogryzaniem komuś, kto na to nie reaguje. Myślę, Mietko, że powinnaś pomagać w nauce nie tylko tym, którzy się z Ciebie nie śmieją, ale i tym, którzy Ci dokuczają. Pokażesz im wtedy, że nie docierają do Ciebie głupie i śmieszne złośliwości.

Małgośka

Mirosław Meckier, Stołpie; 22-131 Nowosiółki, prosi o kontakt kolegów, którzy tak jak on zbierają miniatury samochodów.

Moja rada

Chciałabym (jeśli to możliwe) pocieszyć Pechowca z 34 nr „ŚM". Ja także kiedyś miałam chłopaka, którego darzyłam szczerą sympatią. Jak się potem okazało, nie był on wart mojego uczucia, bo postąpił podobnie jak Twoja dziewczyna. Napisał mi, że byłam dla niego tylko zabawką. Przez wiele dni chodziłam smutna i zdenerwowana, aż w końcu powiedziałam sobie, że przecież niejeden chłopak jest na świecie. I tak skończyła się moja pierwsza miłość. Teraz widzimy się codziennie, bo chodzimy do tej samej szkoły, ale na jego widok nie odczuwam już nawet żalu. Myślę, Pechowcu, że i Ty nie powinieneś tak bardzo martwić się odejściem tej dziewczyny. Z pewnością spotkasz kiedyś jakąś fajną koleżankę, lepszą i mądrzejszą od tamtej, na której tak się zawiodłeś.

„Diana"

Mam powodzenie u dziewczyn

Mam 15 lat, chodzę do ósmej klasy. Uczę się bardzo dobrze, a u szkolnych koleżanek mam niebywałe powodzenie. Zastanawiam się więc, czy w moim wieku mogę spotykać się z dziewczętami? Bardzo proszę odpowiedzcie na moje pytanie.

Marek

OD REDAKCJI: Jeśli na spotkaniach z dziewczyną nie ucierpi Twoja nauka i obowiązki domowe, to nie widzimy nic złego w tym, że wolne chwile spędzać będziesz w miłym towarzystwie.

Lubiliśmy trzymać się za ręce...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

stanęliśmy, żeby popatrzeć na to słońce. I wtedy po raz pierwszy pocałował mnie. Nawet nam nie wyszło, bo Rysiek nie wiedział, że trzeba trochę pochylić głowę. W każdym bądź razie nie było w tym nic z pocałunków, jakie widzi się na filmach między podtatusiałymi amantami i aktorkami.

Potem znów wzięliśmy się za ręce i poszliśmy dalej. Był to nasz pierwszy pocałunek. Naprawdę. Jeżeli wie się na pewno, że czeka nas coś pięknego, najlepiej to odłożyć na później. Trochę to tak, jak z pętakami, które dostaną całą bombonierkę czekoladek, ale nie próbują ich od razu, tylko chowają na tę chwilę, kiedy będą się nimi mogli w pełni rozkoszować. Myślę, że z pierwszym pocałunkiem powinno być tak samo. Właśnie tego dnia, w porze zachodzącego słońca, ta nasza chwila nadeszła. Rysiek odprowadził mnie do szkoły. Trochę spóźniliśmy się i kondukt zdążył już wrócić. Siedzieliśmy pod szkołą na ławkach. Żegnaliśmy się właśnie, kiedy nadeszła matka Ryśka. Tak naprawdę to wszystkie matki, nawet te mądre i w codziennym życiu sympatyczne, na punkcie swoich dzieci są stuknięte. Matka Ryśka była z tych, co to nie chcą widzieć, że jej syn staje się dorosły. Zrobiłaby wszystko, żeby był niczyj, tylko jej. Taką właśnie matkę miał Rysiek.

Dopadła nas, kilka razy uderzyła Ryśka i pogoniła go do domu.

Nie wiem, kto nas widział nad rzeką. Mówiłam już, że w tym miasteczku wszyscy o wszystkim wiedzą. Nazajutrz formalnie przygniotła mnie wiadomość, że Rysiek próbował popełnić samobójstwo i że jest w szpitalu. Zażył 20 tabletek luminalu czy coś takiego. W szkole zrobili apel i podobno powiedzieli, że jestem niezdyscyplinowana i że wszystko stało się przeze mnie. Kiedy do mnie mówiono, słyszałam, ale tak, jakby mówiono do kogo innego. Dopiero jak szłam przez miasto i usłyszałam za sobą: „O, to ta dziwka" – obudziłam się. Jak szalona poleciałam do domu.

Nie wytrzymałam. Ciągle myślę o Ryśku i w ogóle o nas. Tamto było tak piękne, więc dlaczego...? Gdybym go teraz spotkała, całowałabym go jak szalona, nawet na środku tego diabelskiego miasteczka...

JOLANTA BĘBENEK

ZAPRASZAMY DO FILHARMONII

Zapraszam Was na kolejny koncert do Filharmonii, namawiam także do napisania recenzji – przypominam: najciekawsze drukujemy, a ich autorzy otrzymują tytuł Korespondenta Świata Muzyki. Zatem...

Spotykamy się przy głośnikach w niedzielę 10 kwietnia (jutro) o godz. 10 rano (program IV). Słuchać będziemy utworów Fryderyka Chopina w interpretacji znanego polskiego pianisty Ryszarda Baksta, który wykona Polonezy: b-moll, es-moll, Poloneza-Fantazję As-dur, Nokturn fis-moll z opusu 48 nr 2 oraz pięć Mazurków: cis-moll, op. 6 nr 2, c-moll, op. 56 nr 3, C-dur, op. 24 nr 2, a-moll, op. 68 nr 2 i C-dur, op. 68 nr 1. Chopina, największego polskiego kompozytora, przedstawiać chyba nie muszę. Kto chciałby przypomnieć sobie jego życiorys, niechaj zajrzy choćby do kolejnego wydania książeczki Jarosława Iwaszkiewicza „Chopin"; ukazała się niedawno, można ją kupić w każdej księgarni. O życiu i twórczości Chopina mówić także będzie prowadząca koncert Kamila Kiełbińska.

Słów kilka o mazurkach i polonezach. Chopin napisał 58 mazurków; 43 uznał za godne opublikowania, 15 wydano po jego śmierci. Nietrudno w nich znaleźć rytmy, motywy charakterystyczne dla mazurka, kujawiaka i oberka. Pierwsze dwa Mazurki – G-dur i B-dur, napisał Chopin w wieku lat piętnastu, zaś pierwsze Polonezy – g-moll i B-dur osiem lat wcześniej. Bardzo modne polonezy Ogińskiego były wówczas wzorem dla młodego Fryderyka. Niebawem jednak tworzy dzieła oryginalne. Po roku 1836 powstają Polonezy cis-moll, A-dur, c-moll i – chyba najbardziej znany – As-dur, o którym H. Leichtentritt i A. Hedley piszą: „Cały ten blask, dostojeństwo, siła i entuzjazm, jakie tkwią w polonezie, zostały w arcydziele tym wyrażone w sposób najbardziej porywający"; „Wszyscy są zgodni co do tego, że możliwości poloneza jako rodzaju zostały wyczerpane w tym wspaniałym poemacie dźwiękowym. Łączy on w sobie bezpośredniość i siłę rycerskiego poloneza z fantastycznością i poetycznością ballad".

Ryszard Bakst urodził się w roku 1926. Uczeń Józefa Turczyńskiego, Zbigniewa Drzewieckiego i Harry'ego Neuhausa, laureat IV Konkursu Chopinowskiego, koncertował w Europie, Azji i Ameryce.

Na recenzję z tego koncertu czekam do 20 marca.

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

IRENA JAROCKA

...koncertowała w Baden-Baden i Kolonii z orkiestrą Rolfa-Hansa Mülera, nagrała singla dla Supraphonu („Co mnie w tobie zachwyciło", „La valse de Lilas"), zobaczymy ją niebawem w kilku programach telewizyjnych. Plany na najbliższą przyszłość: nagrania w Czechosłowacji, NRD, RFN i Polsce (płyta świąteczna). Niedawno ukazał się drugi longplay Jarockiej „Gondolierzy znad Wisły".

Fot. archiwum

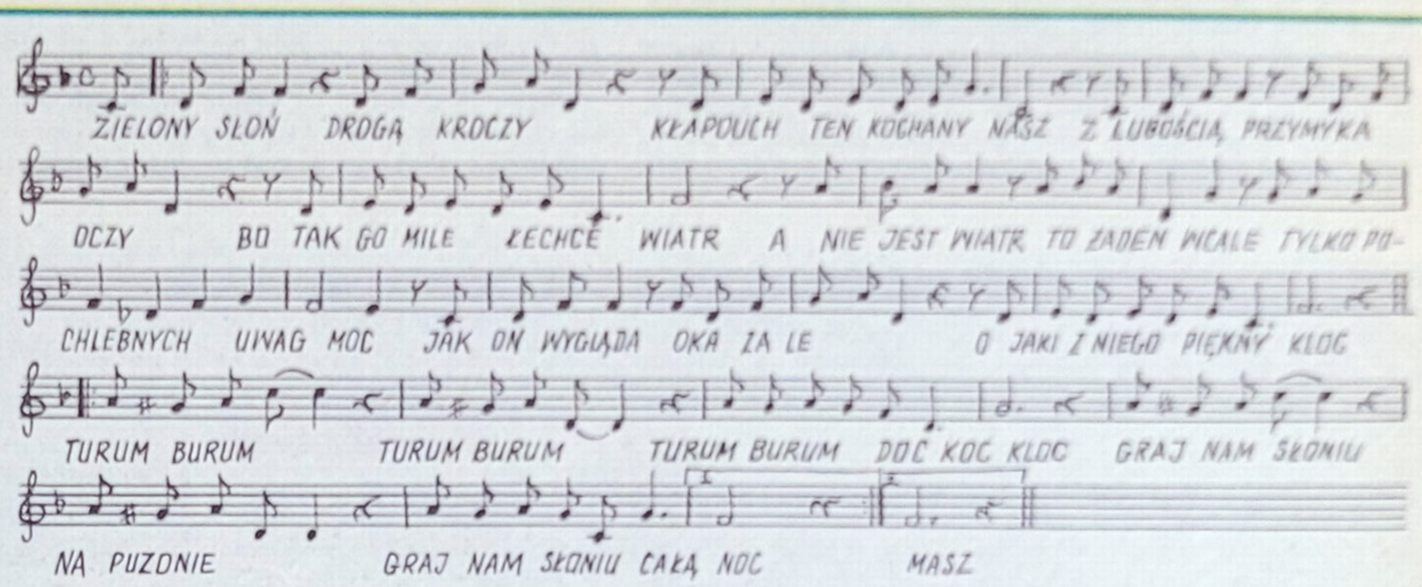

(II nagroda na konkursie na piosenkę dla dzieci i młodzieży)

Zielony słoń

Muz. Andrzej Górecki
Słowa: Grzegorz Walczak
śpiewa Kasia Pataj z Gawędą

Zielony słoń drogą kroczy
kłapouch ten kochany nasz.
Z lubości aż przymyka oczy,
bo tak go mile łechce wiatr.
A nie jest wiatr to żaden wcale,
tylko pochlebnych uwag moc,
jak on wygląda okazale,
o jaki z niego piękny kloc.

Turum burum, turum burum
turum burum, choc koc kloc
graj nam słoniu na puzonie
graj nam słoniu całą noc.
Turum burum, turum burum
turum burum, baś baś baś
graj symfonię na swej trąbie
na swej trąbie, gdy ją masz.

Zielony słoń drogą kroczy,
nadyma się jak dumny paw.
Dziewczyny wszystkie zauroczył,
a potem z nudów wszedł na dach.
A nie jest dach to żaden wcale,
ani zielony na nim słoń,
zwyczajnie go namalowałam,
daję go wam i idę stąd.

Turum burum, turum burum...

ARABESKA

Wrocławski Ośrodek Choreograficzny i Teatrzyk Tańca ARABESKA powstał w roku 1961. To, że istnieje, jest zasługą Bolesława Downarowicza, pedagoga i choreografa. Do Ośrodka przyjmowani są wszyscy, nawet dzieci nie wykazujące zdolności muzycznych. Tu pracuje się nad wyrobieniem poczucia rytmu i słuchu, uczy się zdyscyplinowania i koleżeństwa, rozbudza zainteresowania artystyczne. To tak bardzo oficjalnie... A co więcej? Przez kilka lat byłam uczennicą Bolesława Downarowicza, nie najgorszą, ale i nie najlepszą. Trafiłam tam tak, jak większość moich rówieśników; mama przyprowadziła swojego brzdąca w trosce o jego postawę, dalszy rozwój. Właśnie dzięki baletowi poznałam świat sztuki, pokochałam muzykę. Są w życiu chwile, kiedy przejmującej nas radości, smutku, nie potrafimy wyrazić słowami – o ileż trafniejsza bywa wówczas muzyka, taniec... Balet to jakby poezja zaklęta w taniec...

Do tradycji należą doroczne popisy uczniów. Prezentowano m.in. „Królewnę Śnieżkę" z muzyką Ryszarda Bukowskiego, „Drewnianego księcia" Bartoka, „Niefortunne zaloty" Szajny-Lewandowskiej, programy składane „Divertissement" i „Miniatury". W przygotowaniu „Uczeń czarnoksiężnika" i „Pory roku". Ma Arabeska w swoim repertuarze pas de quatre z „Jeziora Łabędziego", walc Chopina, Adagio do muzyki Beethovena, a także kujawiaki, oberki, tańce węgierskie, rosyjskie i hiszpańskie. W filmie dokumentalnym „Mój Wrocław" wystąpiła obok słynnej Pantomimy i Teatru Grotowskiego. W swojej działalności Arabeska łączy przyjemne z pożytecznym; uczy, leczy, bawi, wprowadza dzieci w cudowną krainę sztuki. Maluchy dorosną. Ilu z nich pójdzie w ślady Pawłowej, Plisieckiej – nie wiem. Ale to nie jest ważne. Najważniejsze jest to, że ujrzawszy raz prawdziwą twarz sztuki, już nigdy nie odwrócą się do niej plecami.

EWA WYSZYŃSKA – Wrocław
Korespondent Świata Muzyki
Fot. archiwum

NOWA OPERA DLA DZIECI

W twórczości kompozytorskiej Tichona Chrennikowa ważne miejsce zajmują utwory dla dzieci. Ostatnio napisał on operę-bajkę „Chłopiec – Wielkolud". Autorem libretta jest N. Szestakow, adaptacji dokonała Natalia Sac. Premiera odbyła się w Moskiewskim Dziecięcym Teatrze Muzycznym. Wystawił ją też Teatr Opery i Baletu w Saratowie. W spektaklu biorą udział zarówno znani artyści, jak i startujący dopiero na estradzie studenci konserwatorium.

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „JAWORZNO" W JAWORZNIE

ul. Północna 9a, 32-510 WOJ. KATOWICE

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1977/78

dla kandydatów do klasy pierwszej w następujących specjalnościach:

- Górnik podziemnej eksploatacji złóż
- Mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- Mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- Elektromonter górnictwa podziemnego
- Monter układów elektronowych i automatyki przemysłowej

Warunki przyjęcia:

1. Ukończone 15 lat życia, a nie przekroczony 18 rok życia.
2. Ukończenie szkoły podstawowej.
3. Zaświadczenie lekarza Górniczej Służby Zdrowia o przydatności do zawodu górniczego. Skierowanie do badania wydaje szkoła.

Przy wpisie należy złożyć:

Podanie, życiorys, dokument urodzenia, świadectwo zdrowia ze szkoły podstawowej, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, 3 fotografie. Za pośrednictwem szkoły należy zawrzeć umowę o naukę z zakładem pracy.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:

Rozwijanie zainteresowań sportowych i kulturalnych w licznych placówkach na terenie zakładu i szkoły, korzystanie z atrakcyjnych form wczasów zimowych i letnich oraz dobre warunki socjalno-bytowe.

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów

– do wstępu do 3-letniego Technikum Górniczego po zdaniu egzaminu (wyjątek – prymusi)

– do uzyskania stanowisk, na które wymaga się kwalifikacji górniczych

– do podjęcia nauki w Technikum Górniczym Wieczorowym dla Pracujących, po ukończeniu którego istnieje możliwość kontynuowania studiów w Punkcie Konsultacyjnym AGH przy kopalni „Jaworzno"

– absolwenci, którzy przepracują w kopalni 3 lata i podejmą decyzję kontynuowania pracy, otrzymują zasiłek na zagospodarowanie.

Podania kandydatów przyjmuje i bliższych informacji udziela: Sekretariat Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni „Jaworzno" w Jaworznie, ul. Północna 9a, kod 32-510, woj. Katowice. Telefony: Dyrekcja szkoły 4402 wew. 160. Internat 4402 wew. 285.

Dyrekcja ZSG kop. „Jaworzno"

K-68/4

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nie trzeba być specjalistą w dziedzinie hodowli drobiu, aby rozwiązać dzisiejsze zadanie o kurzej fermie.

Ciekawe są też pozostałe zadania: niecodzienny labirynt oraz łamigłówka z zapałek.

Przygotowuję kilka sztuk dla magików matematyków, ale nie mogę ich zamieszczać w każdym odcinku Abrakadabry, gdyż inni czytelnicy też chcą tam znaleźć jak najwięcej zadań i łamigłówek dla siebie. Miłośników matematycznych sztuczek bardzo proszę o przysyłanie oryginalnych pomysłów – takich, jakie jeszcze nie były zamieszczone w Abrakadabrze. Postaram się je wykorzystać. W takich wypadkach piszcie na kopercie obok adresu redakcji: „Pomysł do Abrakadabry".

Serdecznie wszystkich pozdrawiam!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

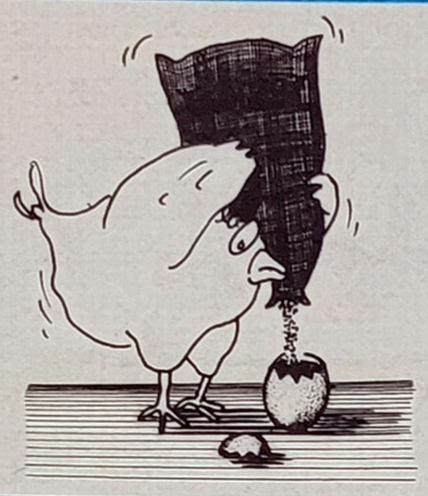

NA KURZEJ FERMIE

Musimy założyć w tym zadaniu, że na pewnej kurzej fermie 73 kury znoszą 73 tuziny jaj w ciągu 73 dni i że 37 kur zjada 37 kilogramów ziarna w ciągu 37 dni. Ile ziarna potrzeba do wyprodukowania jednego tuzina jaj?

LABIRYNT W PARKU

Zapraszam dziś na wiosenny spacer do parku jednego z moich przyjaciół. Znajduje się tu między innymi ciekawy labirynt. Zapraszam was do pokonania go. Zasady labiryntowego spaceru są następujące: a) można wejść do niego w dowolnym miejscu, ale po pokonaniu wszystkich ścieżek trzeba również w tym samym miejscu wyjść z labiryntu, b) można przechodzić tylko jeden raz tą samą ścieżką, c) nie wolno krzyżować drogi z inną ścieżką, można tylko skręcać. Rozwiązanie nie jest proste, za tydzień zamieszczę jego przykładowy rysunek.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

KOMBINACJE Z PIĄTKAMI: (5+5+5):5 = 3; 5+[(5–5)·5] = 5; [(5·5)+5]:5 = 6; (5·5)+(5:5) = 26; [5+(5:5)]·5 = 30; (5·5)+(5·5) = 50; [(5+5)·5]+5 = 55; (5·5·5)–5 = 120.

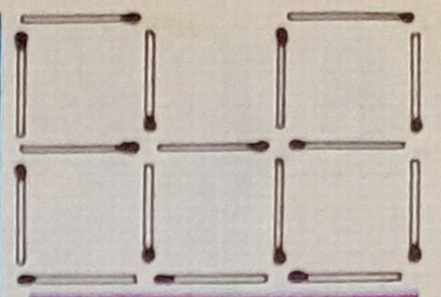

Tylko trzy

Widzimy na rysunku 5 jednakowych kwadratów ułożonych z zapałek. Twoje zadanie jest następujące: przesuwając tylko trzy zapałki, ułóż tylko cztery pełne jednakowe kwadraty. Musisz wykorzystać do tego wszystkie znajdujące się na rysunku zapałki; nie wolno ich dzielić, łamać, jak również układać jedną na drugiej. Zadanie wymaga chwili namysłu, więc nie określam czasu.

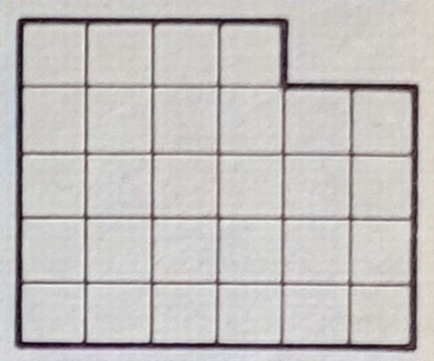

PODZIEL!

Sądzę, że będziesz musiał zastanowić się trochę, zanim podzielisz tę figurę na dwie jednakowe części. Wolno ci przy tym prowadzić linie tylko wzdłuż istniejących już linii na rysunku.

Zadanie premiowane nr 129

KRZYŻÓWKOWE KRASZANKI

Wszystkie litery górnego diagramu oraz litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu (w dolnych diagramach) przeniesione do kratownicy i czytane od 1 do 71 rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie. Wypisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 129". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

DIAGRAM GÓRNY

POZIOMO: 43) pomocnik popa; 60) przyznanie czegoś, np. materiałów budowlanych, mieszkania; 10) drobnoziarnista skała osadowa; 71) broń szeryfa, 48) urwipołeć, nicpoń; 66) usiłowania, próby zdobycia; 68) główne miasto wyspy Guam.

PIONOWO: 43) łowny krewniak świni; 69) gatunek wierzby; 53) kozioł; 56) długa, gruba laska, kij; 26) niejedna w krzyżówce lub w zeszycie; 61) wał polodowcowy; 24) prawy dopływ Sawy (przestaw litery w wyrazie Anu); 65) zakuwano w nie pańszczyźnianych chłopów; 27) np. Maria lub Stanisław; 40) ssak jeleniowaty, z potężnymi rogami-łopatami.

DIAGRAM DOLNY LEWY

POZIOMO: 1) woń; 4) w zielone; 6) nieborak; 8) z Adamem w raju; 9) te święta; 10) klepisko; 11) stan czynny przedsiębiorstwa (przestaw litery w wyrazie wakaty).

PIONOWO: 1) pluszowy miś albo lalka; 2) upominek, podarunek; 3) miasto na Ukrainie; 4) dawniej: list żelazny; 5) część toru kolejowego; 7) dera.

DIAGRAM DOLNY PRAWY

POZIOMO: 1) bożek; 6) mała torebka na pieniądze; 8) gwiazdozbiór; 9) zawiązywany pod szyją.

PIONOWO: 1) wielkanocny z cukru; 2) ścierka; 3) przyprawa do ciast; 4) była lodowcowa; 5) z Konar – tytułowy bohater powieści Kraszewskiego (skojarz z Zochą); 7) mniszka buddyjska w Japonii.

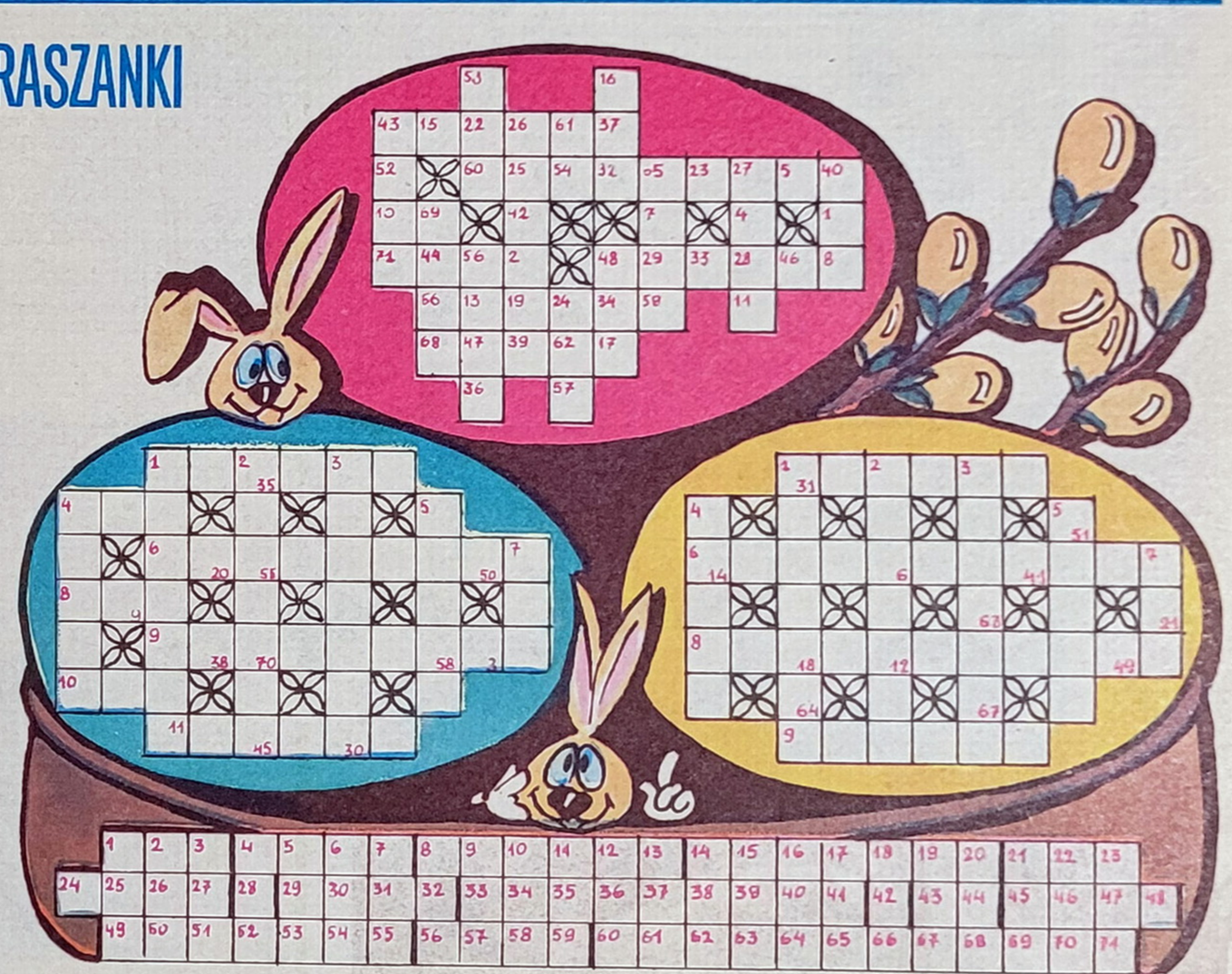

Dzień ów rozpoczął z tym mocnym postanowieniem, z tym postanowieniem pracował, z tym postanowieniem jeszcze raz pojechał na Czabdarze nad rzeczkę wracając od wodopoju. Przejechał się brzegiem tam i z powrotem. Mimo woli zauważył, że w samym aule, na dachach, nawet po cienistej stronie nie zostało już śniegu, a na pagórkach, gdzie zimą porządnie namiotło, leży jeszcze plamami zbity, ciemnoszary. Jak ameby, które kiedyś rysowali w zeszytach na lekcjach zoologii.

Wczoraj na podwórzu stajennym przewodniczący Tynalijew i brygadzista Czekisz zrobili przegląd aksajskiego desantu. Wszystkie pługi ponumerowano i przydzielono poszczególnym oraczom. Sułtanmurat dostał pług numer jeden. Następnie każdy wyszykował swoje konie i uprząż, pokazał, jak sobie z tym radzi, a potem, jak zaprzęga całą czwórkę do pługa. Wreszcie pięć czwórek ustawiło się w szereg. Na ogół, jeśli spojrzeć z boku, dobrze, imponująco to wyglądało! Niczym taczanki, tylko że zamiast taczanek były pługi: konie silne, uprząż dopasowana, pługi błyszczą od smaru. Oracze schludni, każdy koło swojej czwórki. Przewodniczący Tynalijew przeszedł się wzdłuż stojącego w szeregu desantu, surowy jak dowódca armii. Podchodził do każdego!

– Zamelduj swoją gotowość!

– Melduję. Stan inwentarza: cztery podkute konie, cztery porządne chomąta, cztery szleje, osiem postronków, jedno siodło, jeden bat, jeden pług dwuskibowy z trzema parami zapasowych lemieszy.

Zupełnie jak w wojsku! Tylko brygadzista Czekisz miał minę posępną. No, tak, przecież to staruszek, nie może tego zrozumieć.

Przegląd wypadł dobrze. Ale w dwóch wypadkach chłopcy jednak nawalili. Przewodniczący zawołał, żeby wszyscy podeszli do czwórki Ergesza.

– Zobaczcie no – powiedział – co tu nie jest w porządku w uprzęży.

Wszystko przejrzeli, wszystkiego dotknęli, ale niczego takiego nie potrafili znaleźć. Wtedy Tynalijew sam pokazał:

– A to? Nie widzicie, że na boku gniadego dyszlowego rzemień jest przekręcony? O, spójrzcie! Przy pracy przekręcony rzemień będzie mu nacierał bok. Koń nie może o tym powiedzieć. Będzie ciągnął, a nazajutrz bok nabrzmieje i już konia nie zaprzęgnięcie. A skąd dostanę dla was zapasowego? Nie mam! Więc pług będzie stał z powodu niedbałego zaprzęgania! Pomyślcie sami, czy mamy prawo dopuścić do czegoś takiego? Po cóż przygotowywaliśmy się całą zimę?...

Chłopcy się zawstydzili. Zdawałoby się – niby drobiazg – i akurat podpadł!

– Sułtanmurat – powiedział przewodniczący – jako dowódca desantu ma obowiązek zawsze przed rozpoczęciem pracy sprawdzać, kto jak zaprzągł konie. Zrozumiano?

– Tak jest, towarzyszu przewodniczący!

Drugi kompromitujący wypadek był poważniejszy. A skompromitował się sam dowódca desantu. Tynelijew zapytał:

– Powiedzcie mi, gdzie będziecie po pracy zostawiali uprząż na noc?

Myśleli, zgadywali, każdy mówił coś innego. Ostatecznie uzgodnili, że w polu, koło pługów.

– A jak ty myślisz, dowódco?

– Ja też tak myślę. Tam, gdzie wyprzęgniemy konie, zostawimy uprząż koło pługów. Nie będziemy przecież nosić z sobą!

– Nie, nie masz racji. Nie wolno zostawiać uprzęży w polu na całą noc. Nie dlatego, że ktoś ją zabierze. Na Aksaju nawet nie ma kto jej wziąć. Ale dlatego, że w nocy może padać deszcz albo śnieg. Wszystko zmoknie. To skóra nie farbowana. Lis albo świstak może ją pogryźć. Wiecie teraz, w czym rzecz? Co z tego wynika? Pług zostaje w polu. Wyprzężone konie wraz z całą uprzężą przyprowadzacie do obozu. Macie jurtę, w której będziecie mieszkać. Tylko jedną jurtę. Drugiej nie mam. Każdy wnosi uprząż i starannie składa w tym miejscu, gdzie będzie spał. Zrozumiano? Trzeba spać z uprzężą u wezgłowia! Takie jest prawo! To wasza broń! A każdy żołnierz przede wszystkim pilnuje swojej broni!

Tak owego dnia przewodniczący Tynalijew przemawiał do aksajskiego oddziału stojącego w szeregu w całkowitej gotowości bojowej.

Mówił to w przededniu wyruszenia desantu na Aksaj. Ten dzień się zbliżał. I wszystko do tego zmierzało.

Przemawiał im do rozumu, do rozsądku.

Właśnie tak...

Bardzo możliwe, że za trzy albo cztery dni – jeśli pogoda się utrzyma – wyruszą na Aksaj i wtedy oczywiście, Sułtanmurat zobaczy się z Myrzagul nie wcześniej niż latem. Na myśl o tym chłopiec aż się przestraszył.

Cdn.

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO-CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 1995/G F-72

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa
Nr indeksu – 35039/35646

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

– Wiem, na kogo czekasz! – powiedział wyzywająco.

Ach, cóż za wstrętny typ!

Z Sułtanamurata też zresztą dobry numer. Zamiast spokojnie uciąć: „Wiesz, no, to w porządku. Nie mylisz się", zaczął wyzywać Anataja:

– Ach, ty szpiegu faszystowski!

– Kto ma być tym szpiegiem? Niby to ja jestem szpiegiem?!

– Tak, ty!

– No, to dawaj dowody! Jeśli jestem szpiegiem, niech mnie rozstrzelają! A jak nie – gębę ci nabiję!

Natarli na siebie końmi i odpychając się nawzajem zakotłowali się pośrodku rzeki. Wrzeszczeli, rozzłoszczeni, ciskali wściekłe spojrzenia, jeden drugiego ściągał z konia. Chłopcy na brzegu śmieli się, ubawieni, podjudzali, a ci jak dwa koguty zacietrzewili się nie na żarty. Rzeka koło nich aż się wzburzyła, woda bryzgała na wszystkie strony, konie się potykały w wodzie, podkowy zgrzytały na kamieniach. I wtedy Erkinbek krzyknął:

– Ej, chłopcy, znowu chcecie pokaleczyć konie!

Opamiętali się natychmiast, nawet radzi, że znalazł się taki ważny powód i rozjechali się już nic nie mówiąc. Nastrój jednak został zepsuty. Kiedy chłopcy przypędzili konie do stajni, Sułtanmurat jeszcze ciężko dyszał. Chcąc się jakoś uspokoić, wolno pojechał brzegiem rzeczki i wciąż zerkał na drogę. Nie odjechał daleko, zawrócił i wtedy ją zobaczył. Myrzagul tak samo jak wczoraj wracała z koleżankami. Szły zagadane o jakichś swoich sprawach i nic je nie obchodziło, że dopiero co ktoś o mało się nie pobił o jedną z nich, że ktoś tam cierpi, za jedną z nich ginie z żalu. Niedawno matka aż się

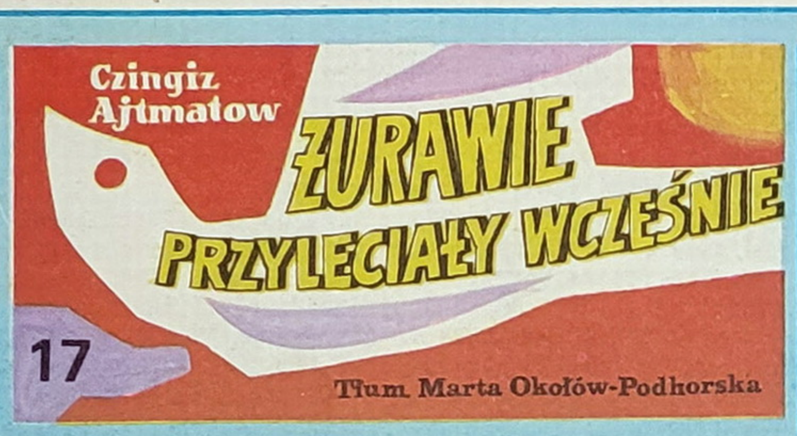

zaniepokoiła o syna: „Co się z tobą dzieje? Nie jesteś aby chory? Strasznie zmizerniałeś!" Sułtanmurat uspokoił matkę, ale wziął lustro – dawno się sobie nie przyglądał, nigdy nie miał czasu – rzeczywiście widać, że ostatnio bardzo się zmienił. Oczy błyszczą jak w chorobie, twarz wychudła, szyja się wydłużyła, chyba nawet dwie zmarszczki, dwie fałdki, zarysowały się pomiędzy brwiami, a nad górną wargą ukazał się ciemny puszek. Jeśli spojrzeć pod światło, bo inaczej tego nie widać. Tak, nie ma co! Jest teraz zupełnie inny, bardzo zmieniony... Ojciec chyba w pierwszej chwili nawet go nie pozna, gdy wróci...

Podjeżdżając konno zauważył, że Myrzagul spojrzała parę razy w stronę wodopoju, jakby kogoś wypatrywała. Potem zobaczyła go, zaskoczona, zatrzymała się na chwilę, ale zaraz szybko poszła dalej z koleżankami. Jakby nigdy nic przeskoczyły przez rzeczkę z kamienia na kamień i rozeszły się do domów. A on wyminął je bokiem, niby spiesząc się dokądś w jakiejś sprawie, i wyjechał opłotkami na ulicę, żeby się znaleźć naprzeciw niej. Zobaczył ją z daleka, na drugim końcu ulicy. Tu już zwolnił. Im bardziej się zbliżał, tym większy lęk go ogarniał. Zdawało mu się, że cała ulica patrzy na niego, wszyscy obserwują go przez okna i przez drzwi, że wszyscy tylko czekają, kiedy się z nią spotka i co jej powie.

A Myrzagul szła naprzeciw dosyć wolno. Nie rozumiał, co się z nim dzieje, dlaczego jest taki zdenerwowany. Przecież chodzili do tej samej klasy, mógł w każdej chwili coś jej odebrać, nawet jej dokuczyć, a teraz zbliża się z drżeniem serca, nieśmiało. Chyba już wolałby uniknąć tego spotkania, ale było za późno. I z pewnością Myrzagul w jakiś sposób wyczuła, co on przeżywa. Gdy była już całkiem blisko, nagle przyspieszyła kroku i nie dochodząc do swojego domu skręciła do obejścia sąsiadów. Ucieszył się, westchnął z ulgą. I był jej bardzo wdzięczny... Jakże to jednak trudno spotykać się w cztery oczy...

A potem robił sobie wyrzuty i łajał siebie za brak charakteru. W nocy źle spał, gdy się obudził o świcie myślał o niej, postanawiał, że dziś, żeby tam nie wiem co, podejdzie do niej, po prostu zacznie rozmawiać i całkiem poważnie zapyta, czy ma zamiar odpowiedzieć na jego list i kiedy. Jeśli nie, nie będzie miał żalu, lada dzień wyjedzie na Aksaj i niech to wszystko pozostanie między nimi. Tak właśnie powie.

Dokończenie na str. 7